

Nawet kamień ma odrobinę duszy. Rozmowa z prof. Andrzejem Strumiłło

Pomiędzy człowiekiem a resztą świata istnieje więź konieczna - *vinculum substantiale*. Gargantuiczna żarłoczność naszego gatunku czyni ów świat coraz ciasniejszym. W głęboko rozumianym, perspektywicznym interesie człowieka leży wyłączenie spod doraźnych praw ekonomii i wolnego rynku wybranych obszarów kraju, nawet jeśli powoduje to wprowadzenie niepopularnych z punktu widzenia profana rygorów użytkowania.

Andrzej Strumiłło

Czy zechciałby Pan opowiedzieć coś o swojej drodze do miejsca gdzie Pan osiadł i gdzie teraz jesteście?

Andrzej Strumiłło: Człowiek szuka miejsca. Ja byłem namiętym podróżnikiem, a przy okazji los tak sprawiał, że rzucał mnie w różne miejsca. Nie planowałem podróży, a życie sprawiło, że prawie pół wieku temu wylądowałem w Azji i odbyłem bardzo wiele podróży. Podczas mojej pierwszej wizyty w Chinach w 1954 roku poznałem przy jednym stole Mao Tse Tung, Czou En Laj, Dalajlamę i Panczenlamę. Osiem razy byłem w Indiach, cztery razy w Nepalu, cztery razy w Mongolii, tyle samo w Wietnamie, w tym dwa razy w czasie wojny, byłem na Syberii między Ussuri a Oceanem Spokojnym, około tysiąca kilometrów przeszedłem przez tajgę, z bronią i z plecakiem. Byłem w Syrii, w Turcji, w Tajlandii, w Japonii i w Chinach. Poznałem Azję.

Potem z premedytacją pojechałem do Stanów Zjednoczonych, gdzie dwa lata mieszkałem na Manhattanie, obserwując społeczeństwo doskonałej organizacji, wielkiej wydajności i nieograniczonej konsumpcji. Co prawda, społeczeństwa azjatyckie są już zarażone gorączką konsumpcji, ale rdzeń tybetańskiej, indyjskiej czy starochińskiej kultury jest przeciwieństwem kultury amerykańskiej. Jest tam zawsze czas na refleksję.

Stary mistrz chiński powiadał: zanim opuścisz pędzel na papier ustal miejsce nieba i ziemi. Nie chodzi tylko o fizyczne ustalenie horyzontu, ale o zastanowienie się nad tym, co masz robić, dla kogo masz robić, do czego zmierzasz, kim jesteś. Chwila medytacji przed każdą ważną czynnością człowieka jest zbawienna. To chwila modlitwy. Zderzyłem świadomie te dwie wielkie cywilizacje: starej Azji i nowej Ameryki i postanowiłem już nigdzie więcej nie jechać. Przecież wszystko zawarte jest w księdze, między dwiema okładkami - między Manhattanem a Azją.

Wyjechałem do Ameryki z postanowieniem powrotu. Urodziłem się w Wilnie, wychowałem się na wileńszczyźnie i nowogrodzycyźnie, na ziemi bardzo pięknej. Mój ojciec budował linie telekomunikacyjne i brał mnie ze sobą. Co dwa dni zmieniało się miejsce biwakowania. To doświadczenie wszczepiło we mnie potrzebę kontaktu z przyrodą i chociaż mogłem zamieszkać w Górach Niedźwiedzych lub Alasce, postanowiłem, że wrócę nad granicę Polski i Litwy, bo tu jest podobny klimat, podobne brzmienie języka, podobna flora. Po prostu chciałem być tu. Ktoś powie, że tu jest za krótkie lato albo za długa zima, ale to nieprawda. Tu jest idealna równowaga: lata tyle, ile trzeba; zimy tyle, ile trzeba. Wiosny i jesieni też tyle, ile trzeba. Klimat w miarę kontynentalny, a równocześnie z pięknymi chmurami i bliski sercu krajobraz.

To miejsce jest miejscem niezwykłym, bo miejscem prehistorycznym, miejscem, gdzie człowiek czcił przyrodę.

W XIX wieku było tutaj stare gospodarstwo należące do Jakubowskich. Jan Jakubowski posadził tutaj te wielkie drzewa wyznaczające dzisiaj obszar tego siedliska. Są to piękne lipy i najmocniejszy modrzew polski na Suwalszczyźnie. Dwóch ludzi ma kłopoty z objęciem jego pnia.

Kiedy się tu sprowadziłem stał tu nieduży, rozwalony dom. Ja go znacznie powiększyłem, zachowując charakter. Stary dom był dla mnie dźwiękiem kamertonu, który mówił: tak można budować w tym miejscu. W efekcie powstała chałupa podlaska, szerokofrontowa, asymetryczna, z dachem naczółkowym, z gankami z obu stron, z amfiladowym planem wewnątrz, z zachowanymi dwoma starymi piecami. Palę w piecach drewnem, dlatego, że mam dużo lasu, a ten las, posadzony na gruntach porolnych, wymaga trzebieży i pielęgnacji.

Piec ma znaczenie symboliczne. Ogień - w sanskrycie agni - jest światłem. Jest czymś, co w kategoriach etycznych wiąże się z dobrem, ze światłością w rozumieniu światłości umysłu, z oświeceniem, blaskiem. Ogień oczyszcza, chroni. Ludzie, którzy palą zwłoki w Indiach, przechodzą oczyszczenie przez ogień. Ogień jest bramą na drugą stronę rzeczywistości. Piec w domu jest rzeczą bardzo ważną. Jak przyjemnie jest zimą przy żywym ogniu.

Jaka jest obecnie sytuacja Wigierskiego Parku Narodowego?

Park znajduje się pod ciągłym obstrzałem ze strony ludzi, którzy są niezadowoleni z różnych ograniczeń czy rygorów. Ludzie ci źle pojmują te rygory, boją się na wyrost, a często po prostu nie ma zrozumienia dla spraw ochrony przyrody. Jest to konflikt oczywisty i powszechny, gdyż obserwujemy go w całej Polsce. To konflikt człowieka między interesem małym (nie chcę powiedzieć małostkowym) albo prywatnym (nie chcę powiedzieć egoistycznym), interesem lokalnym, a dobrem globalnym, społecznym czy narodowym. Możemy też powiedzieć, że jest to konflikt między chwilą, doraźną korzyścią, a korzyścią dla przyszłości. Ten sam konflikt widzimy w Tatrzańskim Parku Narodowym, w Białowieskim Parku Narodowym, w proponowanym Mazurskim Parku Narodowym. Ludzie, którzy tworzą lokalne porozumienia w obronie własnych interesów przed parkami nie nakładają na siebie żadnych obowiązków czy rygorów, natomiast chcą cały ciężar swoich problemów przerzucić na park i obarczyć go winą za swoje kłopoty.

Jaka jest przyczyna tego, że człowiek chce tylko otrzymywać, sam nie chcąc dawać?

Myślę, że taka jest ludzka natura. Święte prawo własności regulujące stosunki międzyludzkie w społeczeństwach cywilizowanych, ma równocześnie podtekst egoistyczny. Bardzo trudno jest powiedzieć sobie: wszystko jest moje, cały świat jest mój, moje jest niebo, moja jest przestrzeń. Człowiek chce mieć coś co jest notarialnie jego. Chce postawić płot i nie wpuszczać nikogo innego. To jest w naszej naturze i musimy się przyzwyczaić żyć z tym.

Co w takim razie mamy czynić z cierpieniem, które powoduje widok znikającej przyrody?

Hmm, tak niestety jest i nic na to nie poradzimy. Dzisiejsze spotkanie w siedzibie Parku było próbą kontrofensywy: chcemy udostępnić park dla turystów, ale w sposób zorganizowany, nie powodujący zniszczeń przyrody, nie szkodzący wartościom Parku. Badania pojemności Parku mówiły o możliwości odwiedzania go przez około 30 tysięcy ludzi rocznie. Dzisiaj odwiedza go ponad 70 tysięcy ludzi. Świadczy to o tym, że Park nie jest zamknięty dla ludzi. Co więcej, powstało wiele inwestycji - ścieżki rowerowe, wieże obserwacyjne zrealizowane dzięki zagranicznej pomocy. Narzekający na Park powinni pamiętać, że powstało to właśnie dzięki Parkowi. Bez niego, nie byłoby pieniędzy na te realizacje. Lokalne wartości, także kulturowe są tym, co możemy wnieść do kultury globalnej, która nam grozi. Mamy do czynienia z pewnym starciem ale, jak powiedziałem wcześniej, całe życie polega na starciach i na sytuacjach nierównowagi. Dynamika życia polega na drodze od narodzin do śmierci, i znowu od narodzin do śmierci. Pozornych konfliktów i sporów jest tak wiele - między moim wnukiem a mną, między pokoleniami, między województwami i między narodami, między rasami, między Północą a Południem, między sytym a głodnym, bogatym a biednym. W tym kotle napięć rodzi się cały smak życia.

Nie boi się Pan przegranej?

Dżentelmeni walczą nawet wtedy, kiedy nie mają pewności zwycięstwa. Walczą do końca i walczą czysto. Myślę, że tak należy postępować, chociaż historia dawała nam smutne przykłady kiedy głupota, zaborczość czy egoizm zwyciężały prawdę i dobro. A ale ludzkość na razie trwa. Chociaż często kosztem innych istnień.

Pamiętam z młodości wspaniałe rykowiska, których dzisiaj nie ma. W młodości dość intensywnie polowałem. Pozwalało mi to potwierdzić swoją sprawność fizyczną, męskość, dawało okazję do zrozumienia przyrody, jej dzikości. Zobaczyłem wtedy to, czego normalny mieszczuch nie był w stanie zobaczyć: tajemnice i dramaty dzikiego życia. Niejedną mroźną noc spędziłem na drzewie. Wówczas szelest własnej brody był hukiem. W cichą noc słyszałem odgłos spadającej kilka metrów dalej igły sosnowej, mowę gwiazd i wycie wilków.

Mówi Pan o doświadczeniach mistycznych...

Wiele przeżyć i refleksji łowom zawdzięczam.

Czy zmienił się Pana stosunek do myślistwa?

Tak. Coraz rzadziej zabieram strzelbę do lasu. Z łowcy stałem się bardziej hodowcą. Zmienił się także mój stosunek do hodowli i do losu zwierzęcia. Nadal jednak uważam, że strzał do dzika jest bardziej humanitarny niż hodowla świń na gorących rusztach, kiedy locha nie ma możliwości doboru naturalnego, miłości, radości z macierzyństwa, możliwości ucieczki lub walki. Można się zapytać czy lepiej samemu grzeszyć, czy korzystać z grzechów innych? Jeśli nie jest się konsekwentnym wegetarianinem, to lepiej już samemu zdobyć dzikie zwierzę niż korzystać z usług rzeźnika. Mam dużo ziemi, ale nie chcę hodować świń czy bukatów, bo los tych zwierząt jest z góry przesądzony. Hoduję konie - konie, które mają żyć do końca swojego życia, dzieląc mój los. Tak wygląda moje pożegnanie z bronią.

Jaki scenariusz czeka nas i przyrodę?

Trudno być prorokiem na własnym globie. Czy ludzkość uszanuje inne życia? Nie bardzo mi się chce w to wierzyć. Na razie jest bardzo zaborcza i bardzo agresywna. Wszelkie teorie ograniczenia przyrostu naturalnego są trudne do obrony, bo godzą w godność i wolność jednostki. Nie wiemy kto się nie narodzi i możemy tego żałować. Z milionów plemników rodzi się jedno dziecko; z milionów nasion brzozy *Betula alba* dorastają trzy - cztery drzewa. Rozrzutność natury jest ogromna i pytanie, kto rządzi tym procesem, kto wybiera te jednostki pozostaje bez odpowiedzi. Gdybym wiedział Kto tym rządzi i znał Jego wolę, mógłbym odpowiedzieć na to pytanie. Niemniej jednak dżentelmeni walczą do końca, w imię życia dla wszystkich.

Mamy jednak wybór: można po prostu cieszyć się przyrodą, żyć zachwytem, a można zadawać sobie pytanie czy i jak daleko angażować się w obronę przyrody, co niesie ze sobą różne kłopoty.

Jest to wybór dość indywidualny. Ktoś ma charakter rycerza i wojownika, a ktoś inny kapłana. Ludzie wojują o różne rzeczy, często irracjonalne i zbędnie, a walka o przyrodę jest jedną z najpiękniejszych walk. Walka o naszych bliźnich jest najpiękniejszą postawą. W buddyzmie ujmuje mnie dostrzeganie boskiej istoty w każdej odrobinie materii, w każdej żywej tkance. Nie ma wyraźnej granicy między człowiekiem a zwierzęciem, ani w sensie biologicznym, ani psychicznym, a może i duchowym.

Świadomość tego faktu jest miarą naszej kultury i naszego człowieczeństwa.

Czy zwierzęta nie są w jakiś sposób doskonalsze od nas?

Niewinność jest zawsze doskonalsza. Świadomość rodzi wątpliwości. Poznając prawdę nigdy nie poznamy całościowej prawdy, a prawda cząstkowa daje nam trochę zarozumiałości i pewności siebie. Gdzie się kończy zwierzę, a zaczyna roślina? Wiemy, że rośliny też wykazują sympatię, antypatię i lęk. Roślina też czuje, choć w jakimś sensie inaczej. Więcej powiem, nawet ten kamień, który tutaj leży ma w sobie odrobinę tej duszy Stwórcy, czy tej Siły Sprawczej. On co prawda nie mówi, ale o ile trwalszy jest od nas. My mówimy, mówimy wiele, ale szybko przemijamy. Musimy zachować tę ciągłość przyrody, trzeba walczyć w interesie tych, którzy nie potrafią o siebie walczyć, bo nie mają tej broni, którą zdobył człowiek. Całą "wyższość", którą zdobywamy musimy poświęcić w służbie tych, którzy tego nie mają.

Skoro tak niewiele wiemy, czy nie powinniśmy bardziej zaufać przyrodzie?

Myślę, że tak, bo ona jest mądrzejszą mądrością pierwotną.

Maćkowa Ruda, 7 lipca 2000 r.

Andrzej Strumiłło - artysta, podróżnik, miłośnik przyrody i wiceprzewodniczący Rady Naukowej Wigierskiego Parku Narodowego.